

# Zdzisław Krzemiński

---

## Więź praktyki adwokackiej z nauką prawa

---

Palestra 17/1(181), 62-70

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Więź praktyki adwokackiej z nauką prawa\*

*Nie da się oddzielić mechanicznej znajomości prawa od naukowego pojmowania prawa. Prawnik praktyk musi mieć przygotowanie naukowe. Najwybitniejsi naukowcy dawali się poznać jako świetni praktycy.*

*Nie jest słuszny art. 70 ustawy o ustroju adwokackim stanowiący, że osoby wpisane na listę adwokacką a zajmujące stanowisko pracownika nauki nie mogą wykonywać zawodu adwokackiego.*

*Współpraca praktyków i teoretyków jest szczególnie cenna przy pracach legislacyjnych.*

1. Mamy dzisiaj mówić o więzi nauki z praktyką. Skoro tak, to przede wszystkim postarajmy się odpowiedzieć na pytanie, co mamy na myśli używając słowa: nauka.

Niemiecki filozof Oswald Külpe twierdzi, że umysł ludzki ma przyrodzone zdolności dociekania. To dociekanie skierowane jest na określone zjawiska, z którymi spotyka się człowiek na drodze swego życia. W wyniku dociekań powstaje poznanie. Jest to zbiór wiadomości o otaczającym nas świecie. Ale to jeszcze nie nauka. To dopiero wiedza. By z wiedzy, czyli zbioru wiadomości o otaczających nas zjawiskach narodziła się nauka, niezbędny jest jeszcze jeden element: systematyka. Ten element sprawia, że z luźnych wiadomości powstaje „coś” zebrane w całość, w pewien system nacelowany na określony przedmiot.

I trzeba schylić czoło przed precyzją definicyjną Platona, który mówił, że nauka to systematycznie zebrane wiadomości dotyczące pewnej dziedziny zjawisk.

O nauce możemy mówić dopiero wtedy, gdy ma ona zakreślony przedmiot dociekań i — poszukując prawdy — posługuje się określoną metodą badawczą.

Tak pojęta nauka bywa odróżniana od wiary, która opiera się tylko na przekonaniu o istnieniu pewnych zasad. Wiara może istnieć niezależnie od tego, czy podmiotowe przeświadczenie zostało przedmiotowo sprawdzone. Nauka natomiast — nie: przyjęte przez nią prawdy muszą być udowodnione.

---

\* Skróć referatu wygłoszonego w dniu 11 listopada 1972 r. z okazji obchodów XX-lecia istnienia zespołów adwokackich w Izbie warszawskiej.

Istotę nauki w odróżnieniu od wiary przedstawił Platon w znanym dialogu pod tytułem „Gorgjasz”. Sokrates pyta Gorgjasza: „Gorgjaszu, azali bywa wiara fałszywa i prawdziwa? Odpowiedziałbyś, jak mnie mam, twierdząco?” Gorgjasz: „Zaiste”. Sokrates: „No, a wiedza, czy może być fałszywa i prawdziwa?” Gorgjasz: „Żadną miarą”. Sokrates: „Jasne tedy jest, że nie są one tym samym?” Gorgjasz: „Słusznie mówisz”. Sokrates: „Lecz wszakże przekonani są ci, co naukowo zbadali, i ci, co uwierzyli?” Gorgjasz: „Tak jest, rzeczywiście”. Sokrates: „Zgadzasz się tedy, abyśmy przyjęli dwa rodzaje przekonania: jeden — dający wiarę bez wiedzy i drugi — dający naukę?” Gorgjasz: „Najzupełniej”<sup>1</sup>.

Wypada powtórzyć za Gorgjaszem, że zgadzamy się z tym rozumowaniem. Chcemy wierzyć w pewne rzeczy pod warunkiem, że są one racjonalnie uzasadnione.

W miarę rozwoju umysłowego ludzkości zasób zbieranych przez naukę wiadomości powiększał się. Nadszedł czas, że ogarnięcie przez umysł ludzki wszystkich zasobów nauki stało się niemożliwe. Tak narodziła się specjalizacja. Nauki zostały podzielone w zależności od przedmiotu badań i stosowanych metod.

Nie jest moim zadaniem przedstawianie przyjętego obecnie podziału nauk. Wypada jednak stwierdzić, że nauki prawne znalazły się w wielkiej rodzinie nauk humanistycznych.

2. Narodziła się ta nauka prawa, tak zwana *jurisprudencia*, w Rzymie. Zaczęło się to od mechanicznego przyswajania przepisów prawnych. Nie poprzestano jednak na tym. Zaczęto doszukiwać się w przepisach prawnych pewnej myśli, nawet filozoficznej. Nie na darmo Cicero pisał: *Non ergo a praetoris edicto, ut plerique nunc, neque a duodecim tablis, ut superiores, sed penitus ex intima philosophia hauriendam iuris disciplinam putas*<sup>2</sup>.

Dzisiaj nikt nie ma wątpliwości, że nauki prawne mają swoją określoną i wysoką pozycję wśród innych nauk. Nauki prawne mają nie tylko określony przedmiot badań, ale — co jest równie ważne — własne metody poznawcze. Chodzi już nie tylko o to, żeby przyswoić sobie znajomość obowiązujących przepisów. Daleko ważniejsze jest poznanie istoty prawa, jego funkcji społecznej oraz roli, jaką spełnia ono w nowoczesnym państwie.

3. Z tego, co zostało powiedziane, wynika w sposób jasny, że nie da się oddzielić mechanicznej znajomości prawa od naukowego pojmowania tego prawa. Prawnik praktyk musi mieć przygotowanie naukowe. Naukowiec musi się legitymować znajomością obowiązujących przepisów. Tych rzeczy nie da się rozdzielić.

Że tak jest, świadczy o tym najlepiej fakt, że najwybitniejsi naukowcy parali się praktyką prawniczą, a wybitni sędziowie, adwokaci dawali się poznać jako naukowcy.

Lista praktyków zajmujących się pracami naukowymi oraz lista naukowców tkwiących w praktyce sędziowskiej czy adwokackiej jest olbrzymia. Pełne zestawienie tych nazwisk przekroczyłoby rozmiary niniejszego opracowania.

<sup>1</sup> Tłumaczenie według tekstu E. Jarry z książki: *Ogólna teoria prawa*, Warszawa 1922, s. 2.

Czuję się też zwolniony od przekonywania czytelników, że zainteresowania naukowe praktyków poszerzają nie tylko horyzonty zainteresowanych osób, ale chyba także dorobek naszej nauki. Równie oczywiste jest to, że wiedza naukowca jest o wiele pełniejsza, gdy opiera się na znajomości praktyki sądowej czy adwokackiej. Mówię w tej chwili o rzeczach oczywistych i wydawałoby się przez nikogo nie kwestionowanych.

Czyż nie jest w tych okolicznościach zaskoczeniem to, że w ustawie o ustroju adwokatury znalazł się przepis (art. 70) stanowiący, iż osoby wpisane na listę adwokatów a zajmujące stanowiska pracownika nauki nie mogą wykonywać zawodu adwokackiego. Nic więc dziwnego, że plenarne posiedzenie Naczelnej Rady Adwokackiej w uchwale z dnia 15 października 1972 r. wypowiedziało się za uchyleniem tego przepisu. Im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

4. Nas, adwokatów, napawa dumą fakt, że w ogólnym dorobku nauk prawnych liczą się także prace publikowane przez adwokatów. Nie zamierzam podawać tutaj pełnego zestawienia monografii, podręczników, komentarzy, artykułów, które wyszły spod pióra adwokatów. Niech się tym zajmą autorzy bibliografii. Jednakże mówiąc o dorobku naukowym adwokatów, nie można nie wymienić takich nazwisk, jak H. Konic, L. Domański, S. Garlicki, S. Janczewski, J. Jodłowski, J. Korzonek, J. Litauer, J. Namitkiewicz, E. Waškowski, A. Ohanowicz, J. Gwiązdowski, J. Litwin, Kozubski. Ograniczyłem się do przykładowego wymienienia samych tylko cywilistów, i to osób najbardziej reprezentatywnych dla naszego środowiska. A przecież równie obszerna jest lista adwokatów publikujących z zakresu nauk karnych czy prawa administracyjnego.

5. Jest jeszcze jedna dziedzina, w której adwokatura ma swój powszechnie doceniany wkład. Mam na myśli periodyki prawnicze. Faktem jest, że adwokaci od dawna zasilali szeregi autorów publikujących artykuły w periodykach prawniczych. Najchętniej czynili to w powołanej do życia w roku 1873 „Gazecie Sądowej Warszawskiej”. Tu, w tym piśmie, w okresie ciężkim dla narodu polskiego, bo w okresie zaborów, pisywali adwokaci na ogólne tematy prawnicze i jakże często na tematy ściśle adwokackie.

W roku 1886 znany adwokat warszawski A. Suligowski wraz z kolegami S. Bełzą, J. Benzefem i A. Preisem publikuje „Kwestionariusz do etyki obrończej”. We wstępie do tej publikacji A. Suligowski pisze: „Stan obrończy w naszym kraju, pomimo dawnego istnienia, nie sformułował dotąd zasad etycznych dla swej działalności w społeczeństwie. W braku ustalonych norm obrońcy kierowali się własnym natchnieniem, może zwykle dobrym, które jednak bywało błędne. Nie krępowani żadnymi stałymi wskazówkami, idąc drogą osobistych popędów i poglądów, stawać mogli niekiedy w sprzeczności z wymaganiami i potrzebami ogółu. Musiało się to odbijać ujemnie w skutkach. Zapewne przewadze szlachetnych stron polskiej natury zawdzięczać należy to, że na tym chwiejnym poziomie życia statek cnoty obrończej nie rozbił się i ocalał”. I dalej: „Zawód obrończy wymaga poważnego przygotowania, tak praktycznego jak i naukowego (...). Nie można się prawie dziwić późniejszym błędom, które wynikają z nieświadomości i niejasnych pojęć etycznych.

W tym położeniu potrzeba wskazówek, zwłaszcza moralnych, daje się czuć coraz bardziej”.

Wspominam o tym wystąpieniu Suligowskiego dlatego, że był to początek akcji, która po wielu, wielu latach miała doprowadzić do uchwalenia przez samorząd adwokacki Zbioru zasad etyki adwokackiej i godności zawodu. Zbiór ten zwykliśmy zwać naszym „kodeksem etyki”. I chociaż ostateczny tekst tego Zbioru został przyjęty dopiero w roku 1961, faktem jest, że polska adwokatatura, i to pod butem zaborcy, pierwsza w Europie zrozumiała, iż adwokat musi mieć własny „drogowskaz etyczny”, jakże potrzebny przy wykonywaniu tego naprawdę ciężkiego zawodu.

Dzisiaj nasz Zbiór zasad nie jest jedynym w Europie. Godzi się przypominieć, że np. Zgromadzenie Delegatów Międzynarodowego Zrzeszenia Adwokatów uchwaliło w dniu 25 lipca 1956 r. na zjeździe w Oslo „Międzynarodowe zasady etyki stanu adwokackiego”. Zbiór ten ma charakter ramowy i składa się z 20 zasad.

Opierając się na tych zasadach Federalna Izba Adwokacka Niemiec Zachodnich przyjęła w 1957 r. „Wytyczne w sprawie wykonywania zawodu adwokackiego”. Jest to obszerny zbiór składający się aż z jedenaśtu rozdziałów.

Podobnie w Austrii w roku 1951 Stałe Zebranie Przedstawicieli Austriackich Izb Adwokackich uchwaliło „Wytyczne w sprawie wykonywania zawodu adwokackiego”.

Należy dodać, że również adwokaci rumuńscy wprowadzili w życie jeszcze w okresie międzywojennym (1937 r.) kodeks moralności zawodowej.

Ale porównując ze sobą te wszystkie teksty, trzeba bez zarozumiałstwa stwierdzić, że nasz polski Zbiór zasad wyróżnia się jasnością układu i prostotą języka. Nie należy się więc dziwić temu, że przetłumaczony na języki obce, stał się wzorem przy opracowywaniu podobnych „Zbiorów” przez naszych kolegów z Czechosłowacji i Związku Radzieckiego. Na tle obowiązującego u nas tekstu Zbioru mamy ciekawe opracowania teoretyczne, komentarze.

Ale „Gazeta Sądowa Warszawska” nie była ściśle pismem adwokackim. Takimi pismami były natomiast periodyki, które ukazywały się w b. zaborze austriackim, a mianowicie „Palestra” wydawana we Lwowie od r. 1910, „Przegląd Adwokacki” wydawany w Krakowie od r. 1913, „Głos Obrońców” wydawany w Krakowie od r. 1913 oraz „Czasopismo Adwokatów Polskich” wydawane od roku 1916 we Lwowie.

Najbardziej jednak reprezentatywnym periodykiem dla adwokatury polskiej miała się stać ukazująca się w Warszawie od roku 1924 „Palestra”. Pismo to reprezentowało zawsze bardzo wysoki poziom, przy czym artykuły publikowane w „Palestrze” nie ograniczały się do problematyki ściśle adwokackiej. Ostatni numer pisma ukazał się w sierpniu 1939 r., na kilka dni przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Eksterminacyjna polityka prowadzona przez hitlerowców w stosunku do środowiska adwokackiego uderzyła także w „Palestrę”. Nie było mowy o ukazywaniu się tego pisma w czasie wojny. Wybuch wojny przerwał też wydawanie innych pism adwokackich. Myślę tutaj o wyda-

wanych we Lwowie „Głosie Prawa” i „Nowej Palestrze”, a w Krakowie — „Głosie Adwokatów”.

Po wyzwoleniu adwokatura przystąpiła w 1956 r. do wydawania „Biuletynu Naczelnej Rady Adwokackiej”. Periodyk ten przekształcił się w następnym roku w „Palestrę”. Pismo wydawane w Warszawie, jako organ NRA, stało się reprezentatywnym organem całej adwokatury.

Faktem jest, że w „Palestrze” ukazywały się i ukazują artykuły dotyczące nie tylko problematyki adwokackiej, ale także innych dziedzin (prawa cywilnego, karnego, administracyjnego, zagadnień polityczno-społecznych itp.). Niektóre kwestie dotyczące np. gwarancji wykonywania zawodu adwokackiego doczekały się opracowań typu monograficznego. Dotyczy to zagadnienia tajemnicy zawodowej i immunitetu adwokackiego. Publikacje poświęcone tej tematyce przewyższają swym poziomem opracowania publikowane w prasie zagranicznej. Jest to trwały dorobek naszego środowiska, który przynosi nam zaszczyt.

W szerokim zakresie reprezentowana jest w „Palestrze” tematyka cywilistyczna. Publikują swe prace w „Palestrze” adwokaci, sędziowie, prokuratorzy, pracownicy nauki, radcowie prawni, słowem wszyscy, którzy zajmują się praktyką i teorią prawa.

6. Jest dziedziną, w której współpraca między teoretykami a praktykami jest szczególnie cenna. Mam tu na myśli legislację.

Doświadczenie nauczyło nas tego, że przy tworzeniu przepisów niezbędne jest znalezienie złotego środka między nadmierną kazuistyką z jednej strony a skłonnościami do tworzenia przepisów zbyt skondensowanych z drugiej. Wszyscy też marzymy o tym, żeby przepis prawny napisany był językiem prostym i ładnym. By był on zrozumiały dla obywateli. Tylko bowiem wtedy można liczyć na jego powszechne przyswojenie i stosowanie. Trudno wymagać od obywatela, by stosował przepis, którego po prostu... nie rozumie.

To, co powiedziałem, to są rzeczy „stare jak świat”. Wszyscy te zasady znamy. Wszyscy uznajemy. Z wykonawstwem natomiast bywa różnie.

Dzisiaj modne jest na przykład narzekanie na tzw. „prawo powielane”. Terminem tym określane są wszelkiego rodzaju normy wykonawcze, akty zarządu, wydawane przez władze administracyjne z ministerstwami na czele. Bywało jednak i tak, że niektórzy prawnicy mówili nawet o wyższości takiego prawa nad „przestarzałymi aktami normatywnymi”. Wyższość ta miała rzekomo wynikać z tego, że „prawo powielane” jest bardziej elastyczne, że szybciej uzupełnia luki, które mogą powstawać w systemie prawnym, oraz dokładniej rozstrzyga wszelkie powstałe w praktyce wątpliwości.

Dodajmy, że nie tylko administracja uległa „czarowi” prawa powielanego. Za przykład w tym zakresie niechaj służy orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 22 stycznia 1953 r. w sprawie C 228/52 (PiP 1954 r., nr 2), w którym przyjęto zasadę, iż „okoliczność, że decyzja w przedmiocie ustalenia stawek ryczałtowych za godziny nadliczbowe powzięta została przez naczelne organy administracji Państwa Ludowego w porozumieniu z kierowniczymi organami ruchu zawodowego, daje całkowitą gwarancję, iż słuszne interesy pracowników zatrudnionych w godzinach nadliczbowych przez uspołecznione zakłady pracy zostały w pełni uszano-

wane. Czyni to zbędnym i niedopuszczalnym badanie wymienionych wyżej stawek przez sądy od strony ich zgodności z przepisem art. 16 ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu". W orzeczeniu tym stwierdzona została w sposób najzupełniej oczywisty supremacja aktów zarządu nad aktami normatywnymi.

I zanim żeśmy się obejrzeli, wzięto się z wielkim zapałem do budowy systemu prawa powielanego. Wydano niezliczone ilości okólników, zarządzeń, instrukcji i regulaminów. Powstała sytuacja, że w niektórych dziedzinach najwięksi specjaliści stracili rozeznanie co do aktualnego stanu prawnego. Ale powoli to prawo powielane zamiast być rewelacją i pomocą w urzędowaniu zaczęło stawać się zmorem dla teoretyków i praktyków. Dziś już wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że konieczne jest zahamowanie tej „twórczości”.

Wypada jednak zapytać, jak to się stało, że doszło do uruchomienia wydawania tego prawa powielonego. Przysłowie mówi: „Nie ma dymu bez ognia”. Czy w konkretnym wypadku nie zawiniła przypadkiem sama legislacja? Myślę, że tak.

Zacznijmy od przypomnienia starej jak świat prawdy, która mówi, że „życie nie znosi próżni”. Ta zasada daje znać o sobie wszędzie, nawet przy opracowywaniu kodeksów. I jeśli w kodeksie mamy zbyt mało przepisów, to tę lukę musi zapełnić prawo powielane. Tworzenie blankietowych przepisów stanowi zachętę do uzupełnienia tego blankietu aktem prawnym niższego rzędu. Bywało, że ustawodawca wręcz zachęcał do tworzenia tych aktów prawnych. Przykładów mamy, niestety, dużo.

Oto pierwszy z brzegu. Kodeks postępowania cywilnego wymienia w art. 87 podmioty, które mogą występować w procesie jako pełnomocnicy stron. Wydawałoby się, że lista podmiotów mogących występować w charakterze pełnomocnika sądowego została wyczerpująco określona. Jednakże tak nie jest. Oto § 2 wymienionego art. 87 k.p.c. upoważnia Radę Ministrów do ustalenia odrębnych zasad ustanawiania pełnomocników przez jednostki gospodarki uspołecznionej i organizacje społeczne ludu pracującego. Otóż te odrębne zasady zostały ustalone. Ale nie w jednym akcie prawnym. I tak, mamy uchwałę nr 533 Rady Ministrów z dnia 13 grudnia 1961 r. dotyczącą obsługi prawnej przedsiębiorstw państwowych, zjednoczeń oraz banków państwowych. Obowiązuje też zarządzenie nr 62 Prezesa Rady Ministrów z dnia 3 lipca 1962 r. w sprawie ogólnych zasad organizacji obsługi prawnej przedsiębiorstw państwowych, zjednoczeń oraz banków państwowych. Zanotować też należy wydanie zarządzenia nr 36 przez Prezesa Rady Ministrów z dnia 26 kwietnia 1964 r. w sprawie wytycznych dla wykonywania obsługi prawnej jednostek gospodarki uspołecznionej przez zespoły adwokackie. Dalej — uchwała Prezydium Naczelnej Rady Spółdzielczej z dnia 2 stycznia 1963 r. rozszerzyła zasięg oddziaływania wymienionych przepisów na spółdzielnie i ich związki. Wreszcie uchwała nr 2 Prezydium Komisji Koordynacyjnej Działalności Gospodarczej Organizacji Społecznych z dnia 3 maja 1963 r. rozciągnęła zasięg uchwały nr 533 na stowarzyszenia prowadzące działalność gospodarczą.

Tak to wygląda „mozaika” norm pozakodeksowych dotyczących wycinkowego zagadnienia pełnomocników sądowych jednostek gospodarki uspo-

łeczniejszej. A wynik tego wszystkiego? Tak, jak należało oczekiwać: od lat trwa spór o to, czy te zasady szczególne uregulowane wymienionymi uchwałami uchylają dyspozycje kodeksu postępowania cywilnego. Skoro jednak specjaliści mają w tym zakresie poważne wątpliwości, to jakież wątpliwości musi mieć tutaj zwykły obywatel? Czy jest on w ogóle w stanie znaleźć te przepisy, nie mówiąc już o ich rozumieniu?

Przykład drugi. Dotyczy dla odmiany kodeksu cywilnego. Artykuł 1 kodeksu cywilnego głosi, że kodeks reguluje stosunki cywilnoprawne między jednostkami gospodarki uspołecznionej, między osobami fizycznymi oraz między jednostkami gospodarki uspołecznionej a osobami fizycznymi. Wydawałoby się przeto, że obywatel, który nabędzie tekst kodeksu cywilnego, może się zapoznać ze wszystkimi przepisami z wymienionego wyżej zakresu. I znowu okazuje się, że tak nie jest. Bo oto art. 2 tegoż kodeksu głosi, że w wypadkach gdy wymagają tego szczególne potrzeby obrotu między jednostkami gospodarki uspołecznionej, Rada Ministrów lub z jej upoważnienia inny naczelny organ administracji państwowej może regulować stosunki tego obrotu w sposób odbiegający od przepisów niniejszego kodeksu. Mamy więc zachętę do tworzenia nowych zasad przez naczelne organy administracji i Radę Ministrów. A obywatel — czuje się znów zgubiony, bo nie jest w stanie zapoznać się nawet z tymi wszystkimi regulacjami szczegółowymi. A przecież prawo powinno być nie tylko jasne i proste, ale przede wszystkim dostępne dla każdego obywatela.

My, praktycy, spotykający się na co dzień z tymi kłopotami, wiemy, jak wielkie znaczenie ma dobrze opracowany kodeks. Mamy też wielki bagaż doświadczenia, który na pewno przydałby się przy opracowywaniu konkretnych przepisów. Mówię o tym z odrobiną żalu. Dlatego żalu, że udział adwokatów praktyków w pracach legislacyjnych nie zawsze jest doceniany. Żle się stało, że tak mało adwokatów było powołanych do Komisji Kodyfikacyjnej. Właśnie spotkanie teoretyków i praktyków na tym forum dałoby na pewno dobre wyniki. Oby w przyszłości nie powtórzonego tego błędu.

Praktyka dnia codziennego nauczyła nas, że istnieje pilna potrzeba wprowadzenia hierarchii w normach prawnych. Mówiąc krócej, trzeba wreszcie pomyśleć o ustawowym uregulowaniu „drabiny” aktów normatywnych. U szczytu tej drabiny powinna się znajdować ustawa zasadnicza (konstytucja). Na niższym szczeblu powinna się znaleźć ustawa zwykła oraz dekrety wydawane z mocą ustawy. Jasne jest, że ani ustawa, ani dekret nie mogą zmieniać ustawy zasadniczej. Dalszy szczebel zajmują akty typu wykonawczego: rozporządzenia, uchwały, okólniki, zarządzenia, instrukcje, regulaminy, pisma okólnie. Dyspozycje aktów wykonawczych nie mogą oczywiście stać w kolizji nie tylko z konstytucją, ale także ze zwykłymi ustawami i dekretami. Przestrzeganie tej podstawowej zasady ułatwi stosowanie przepisów prawnych. I co ważniejsze: wprowadzi niezbędny porządek do legislacji. A na tym nam wszystkim przecież naprawdę zależy.

Żyjemy w bardzo ciekawym okresie. Zapoczątkowany na VI Zjeździe Partii proces porządkowania różnych dziedzin naszego życia trwa. Znalazł on aprobatę w społeczeństwie. Tym porządkowaniem objęte zostało również prawo. I słusznie. Trzeba usuwać przepisy, które stały się zawa-



lidrogami. Tylko pamiętajmy o jednym: tworzenie prawa wymaga rozważań i spokoju. Jeszcze nikomu nie udało się stworzyć doskonałego prawa w błyskawicznym tempie. Każdy ważniejszy akt ustawodawczy powinien być poprzedzony publiczną dyskusją. Chodzi przecież nie tylko o możliwie najlepsze opracowanie tekstu, ale także o popularyzację prawa. Z doświadczenia wiemy, że projekty tworzone w ciszy gabinetów zdala od życia nie zrobiły większej kariery.

„Szturmowszczyzna” w legislacji nie zdaje egzaminu. Unikać też należy tendencji do ciągłego nowelizowania przepisów. Prawo musi być szanowane przede wszystkim przez ustawodawcę. Jeżeli kodeks wprowadzony niedawno w życie pośpiesznie jest nowelizowany, to podważa to zaufanie do prawa. Po co szanować przepisy, które i tak w szybkim czasie będą zmienione? Natomiast przepis, który „obrócił” w praktykę, znajduje „prawo obywatelstwa” w społeczeństwie. Nasze praktyczne doświadczenie mówi nam, że stabilizacja jest niezbędną przesłanką praworządności. Natomiast ciągle zmiany przepisów prowadzą do dezorientacji i podrywania autorytetu obowiązującego prawa. Oby ta prosta prawda była rozumiana przez wszystkich w naszym kraju. Przede wszystkim przez legislatorów.

Sądownictwo nasze cieszy się dużym autorytetem w społeczeństwie. Cenione jest przez wszystkich. My, adwokaci, wiemy, że ta pozycja sądownictwa jest w pełni zasłużona. Wiemy także, że jest to zasługa naszych kadr naukowych. Poziom wiedzy prawniczej i praktyka zależą w znacznym stopniu od poziomu wykładów na wydziałach prawa. I nie powiem żadnej rewelacji, gdy stwierdzę, że przedstawiciele polskiej nauki prawa należą do czołówki europejskiej.

Z tych oczywistych faktów wyciągamy prawidłowe wnioski. Jeśli mamy dobrą kadrę naukową i dobrych prawników praktyków, to starajmy się poszerzać płaszczyznę oddziaływania zarówno pierwszych jak i drugich na szerokie kręgi społeczeństwa.

Czy można w tych warunkach godzić się na ograniczanie właściwości sądowej w niektórych sporach cywilnych? Jest to pytanie retoryczne. Kierunek musi być odwrotny. Kompetencje sądów muszą być powiększane. Celowe jest też zapowiadane od dłuższego czasu wprowadzenie kontroli sądowej nad niektórymi decyzjami administracyjnymi.

Na zakończenie muszę z naciskiem podkreślić, że nie chodzi tu tylko o nasze tak czy inaczej pojmowane interesy. Za takim rozwiązaniem przemawia interes państwa i społeczeństwa. A to jest na pewno najważniejsze.

#### Źródła:

- P. Aslanowicz: Zarys historii czasopisma „Palestra”, Pal. 1971. nr 9.
- Z. Czaykowska: Bibliografia historii adwokatury polskiej (1901—1918), Pal. 1968 (wkładka).
- Z. Czaykowska: Bibliografia adwokatury polskiej (1945—1960), Pal. 1961, nr 6 (wkładka).
- Z. Czeszejko, Z. Krzeziński: Odpowiedzialność dyscyplinarna adwokatów, Warszawa 1971.

- S. Janczewski: Dzieje adwokatury w dawnej Polsce, Pal. 1970, nr 12 (wkładka).
- S. Janczewski: Dzieje i charakter pracy adwokackiej w dwudziestoleciu międzywojennym, Pal. 1967, nr 3.
- E. Jarra: Ogólna teoria prawa, Warszawa 1922.
- Z. Krzemiński: Z historii prac nad kodyfikacją zasad etyki adwokackiej, Pal. 1968, nr 11.
- Z. Krzemiński: Nowy Zbiór zasad etyki adwokackiej i godności zawodu, Pal. 1970, nr 3.
- O. Külpe: Einleitung in die Philosophie, Berlin 1915.
- O. Leonhard, W. Heller: Die Rechtsanwaltsordnung, Wiedeń 1951.
- Platon: Gorgiasz (oprac. W. Witwickiego), Warszawa 1958.
- J. G. Perietzeanu: O zasadach moralności zawodowej, Pal. 1936, s. 873.
- Richtlinien für die Ausübung des Anwaltsberufs, wyd. urzęd., Monachium—Berlin 1959.
- J. Ruff: Kodeks czy zbiór zasad i prawideł, Pal. 1938, s. 328.
- J. Ruff: Dyscyplina adwokatury, Warszawa 1939.
- A. Suligowski: Wstęp do „Kwestionariusza do etyki obrończej”, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1886, s. 220.
- B. Suligowski: W sprawie etyki, Pal. 1969, nr 7.
- M.St.: Przyczynek do kwestionariusza co do etyki obrończej, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1886, s. 325 i 343.

STEFAN MIZERA

---

## Seminarium poświęcone tematowi więzi praktyki adwokackiej z nauką prawa

Jedną z imprez zorganizowanych dla uczczenia jubileuszu XX-lecia Zespołów Adwokackich Izby Adwokackiej w Warszawie było spotkanie w dniu 11 listopada 1972 r. przedstawicieli stołecznej palestry z grupą wybitnych naukowców, reprezentujących różne dziedziny nauk prawnych. Tematyka tego spotkania, określona hasłem: „Więź praktyki adwokackiej z nauką prawa”, miała w swym założeniu umożliwić wymianę poglądów uczestników tego seminarium na potrzeby i kierunki pogłębiania więzi praktyki z teorią, warunki ich wzajemnego oddziaływania i wzbogacania, a także na formy współdziałania członków adwokatury, zaangażowanych w praktycznym stosowaniu obowiązującego prawa, z reprezentantami poszczególnych dyscyplin naukowych w zakresie nauki prawa — w interesie dobrze pojętej służby wymiaru sprawiedliwości.

Koncepcję tematu spotkania jak i jej realizację można ocenić jako w pełni udaną, przynoszącą zasłużoną chlubę jego organizatorom oraz satysfakcję jego uczestnikom. Dało to asumpt Prezesowi NRA adw.